

Bóg od stonki ziemniaczanej i miłości

"Zabójca" w reż. Jarosława Tumidajskiego w Teatrze Ludowym w Krakowie. Pisze Agnieszka Dziedzic w Teatraliach.

On pragnie życia, o którym warto by pisać książki. Artysta-marzyciel, przy czym niezbyt finezyjny. I właściwie to nic nie potrafi. Ona też marzy, o trzypokojowym mieszkaniu w mieście. Tylko żeby nikt nie myślał, że jest prostytutką, bo zadaje się z bogatymi mężczyznami! Andriej i Oksana to modelowi reprezentanci pokolenia młodych ludzi, rozpoczynający życie na własny rachunek. Ale obok pary marzycieli o roszczeniowej postawie w spektaklu "Zabójca" Teatru Ludowego w Krakowie pojawia się ktoś jeszcze - Bóg.

I żeby było zabawniej - do zabójstwa w sensie dosłownym nie dochodzi. Żadnej krwi, ofiar. Tylko niekończące się wyrzuty sumienia Andrieja za zbrodnię, której nie popełnił. Na planie fabularnym przedstawia się to następująco: Andriej pożyczył od Sieki, mięśniaka trzęsącego akademikiem, dwanaście tysięcy rubli, a Sieka wspaniałomyślnie daruje mu dług, jeśli odzyska od innego dłużnika pięćdziesiąt tysięcy rubli.

Gdyby dłużnik się opierał, należy go oczywiście zabić. Gwarancją pewności, że chłopak nie ucieknie ma być Oksana, dziewczyna Sieki, która na jego rozkaz jedzie wraz z Andriejem po pieniądze. Tak to w skrócie wygląda, a finał przypomina dobrze skrojone "love story". Co zatem ze wspomnianym Bogiem?

Już pierwsze sekwencje spektaklu wprowadzają ten temat, kiedy Andriej z zacięciem maniaka chodzi w kółko, po czym próbuje modlić się, równie obsesyjnie, co bezcelowo. Wie doskonale, że Boga nie ma, to tylko chwyt psychologiczny, na który przecież nie da się nikt nabrać. Wyświetlane w tle projekcje video autorstwa Mirka Kaczmarka dopełniają obrazu tej żalosnej próby. Rozmowa-modlitwa Andrieja wzbudza dystans, czyniąc jego postać trochę naiwną, trochę śmieszną. Podobnie - nagromadzenie symbolicznych elementów podczas projekcji (aniołki, czaszki, gorejące serce Jezusa) raczej nie prowadzi do religijnej kontemplacji na temat winy i możliwości jej odkupienia. Względnie - kontemplacji religijnego kiczu. Powoli wyłania się więc spektaklowy Bóg Tumidajskiego, czyli wytarta konwencja, w której zbawczą moc nikt właściwie nie wierzy, ale - jak to z konwencjami bywa - sprawdzić nie zaszkodzi. Bóg przydaje się także do racjonalizowania niezrozumiałych wydarzeń z życia lub wręcz przeciwnie, to on odpowiada za zaczarowanie przyziemnego, pragmatycznego świata. On zesłał kilka lat temu stonkę ziemniaczaną, aby odmienić los Andrieja. On też zesłał miłość w postaci Oksany. I nie wiadomo, czy to jeszcze magia czy już racjonalizm.

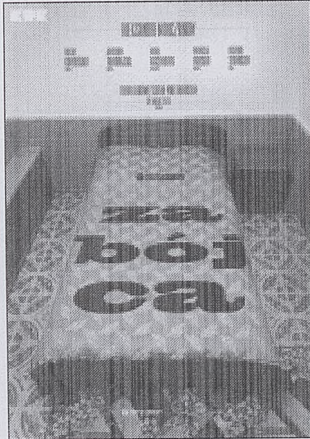
Przez cały czas trwania spektaklu na scenie pojawia się tylko dwoje aktorów - Ryszard Starosta i Patrycja Durska. Wszystko jest tu kameralne, ograniczone do minimum: scenografię zastępują projekcje video, działania sceniczne w znacznej mierze sprowadzają się do dialogowania lub monologowania. Sceny najintymniejszych autorefleksji Oksany także w pewien sposób rozegrano werbalnie - aktorka na chwilę staje się piosenkarką, chwytając mikrofon i śpiewa - na przykład - "Me and the devil". I być może dlatego, jako rodzaj kontrpunktu dla szczelnego, zdominowanego przez słowo świata scenicznego, pojawiają się elementy bezpośredniej, fizycznej interakcji z publicznością. Oksana bierze papierosa od jednego z widzów, Andriej bez skrępowania przeciska się przez rząd zajętych foteli. Aktorzy wręcz osaczają widzów swoją obecnością, ale tylko aktorzy. Kreowanym przez nich postaciom trudniej już uwierzyć, co wydaje się być prowadzone jako świadomy wątek spektaklu. Mimochodem nasuwa się także refleksja, że równie trudno uwierzyć w inną historię - historię o Absolutcie, który miałby monopol na sens naszego istnienia.

"Zabójca" wyreżyserowany przez Jarosława Tumidajskiego raczej nie przyciągnie tłumów do piwnicy pod Ratuszem, bo jednak brakuje w nim tej krwi, którą karmią się tłumy - wielkich nazwisk, scenicznych bajerów lub po prostu skandalu. Ale wielbicieli kameralnych spektakli, komentujących współczesną nam rzeczywistość poprzez krytyczne odwoływanie się do uniwersalnych pytań powinni być zadowoleni. Poza tym, w przedstawieniu przestrzega się niezwykle istotnej zasady: widz nie jest traktowany jak idiota. W trakcie cukierkowo-miłosnego finału pada nagle strzał z pistoletu. Happy endu jednak nie będzie? Na to pytanie nie odpowiadają już ani reżyser, ani aktorzy. Drzwi do wyobraźni pozostają uchylone.

"Bóg od stonki ziemniaczanej i miłości"
Agnieszka Dziedzic
Teatralia Nr 63/12.06.13
12-06-2013

Gorzko, ale z nadzieją

- Sztuka jest czymś w rodzaju "scenariusza ratunkowego". Pozwala zobaczyć, pośrednio doświadczyć - dzięki teatrowi - że nie ma sytuacji bez wyjścia - JAROSŁAW TUMIDAJSKI o premierze "Zabójcy" Aleksandra Mołczanowa w Teatrze Ludowym w Krakowie.



«Jolanta Ciosek: Jesteśmy przed premierą "Zabójcy" Aleksandra Mołczanowa, tekstu, który z pozoru mówi o sprawach kryminalnych. No właśnie, z pozoru?

Jarosław Tumidajski: Nie jest łatwo mówić o tym tekście, by nie zdradzić intrygi oraz tego, dlaczego tytuł nic jest jednoznaczny, ale ironiczny. Tak, to pozornie opowieść kryminalna, która jednak w pewnym momencie się wykołaja i staje się opowieścią o czymś zupełnie innym.

Co było impulsem, który skłonił Pana do realizacji tego dramatu?

- Tym najbardziej pierwotnym powodem była chęć odpoczynku od rzeczywistości politycznej, społecznej, ekonomicznej. Możliwość zanurzenia się w prostą, wdzięczną, lecz także pojemną historię międzyludzką, która mówi o życiu wcale nie tak małą.

Czy mówi także o tym, jak można ratować własną duszę?

Mołczanow przede wszystkim pyta, czy coś takiego jak dusza, sumienie w ogóle istnieje. I czy istnieje Bóg. Odpowiedź będzie oczywiście uzależniona od światopoglądu. Wydaje się jednak, że autor, a za nim Andriej, główny bohater, chcą w finale widzieć boską interwencję. Choć pewnie równie dobrze można mówić o zbiegu okoliczności. Sztuka jest czymś w rodzaju "scenariusza ratunkowego". Pozwala zobaczyć, pośrednio doświadczyć - dzięki teatrowi - że nie ma sytuacji bez wyjścia.

Być może tym wyjściem z sytuacji pozornie bez wyjścia staje się miłość?

- Może jest to miłość, może nadzieja, jaką daje drugi człowiek, a może tylko jego obecność.

Prapremiera tego utworu miała miejsce w Rosji, a w Polsce kto się z nim zmagają?

- Pierwsza polska realizacja a miała miejsce w Szczecinie, później Wojciech Urbański zrealizował "Zabójcę" w Teatrze Współczesnym w Warszawie. Nie widziałem tych spektakli.

A teraz proszę zachęcić krakowian do obejrzenia na Scenie pod Ratuszem tej tajemniczej sztuki, w której zobaczymy Patrycję Durską i Ryszarda Starostę.

- Wierzę, że uda nam się pokazać rzecz intrygującą, chwilami zabawną, do pewnego stopnia też gorzką. Bo rzeczywistość opisana przez autora nic jest przyjazna, co nie znaczy, że - chcę to wyraźnie podkreślić - pozbawiona nadziei.

Z tego wynika, że przejrzymy się nieco w lustrze odbijającym nasz świat?

- Tak. Choć zamiast o "lustrze odbijającym świat" wolę mówić o dialogu ze światem. Spektakl prowadzę w formie rozmowy z widownią. Tak więc zapraszam do rozmowy.

"Zabójcy"

Piątek, 24 maja, godz. 19, Scena pod Ratuszem»

"Jarosław Tumidajski o premierze "Zabójcy" Aleksandra Mołczanowa"
Jolanta Ciosek
Dziennik Polski dodatek - magnes nr 119
23-05-2013

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego

Natural Born Killers

„Zabójca” Aleksandra Mołczanowa nie jest wyrafinowaną, zawilą fabułą. Andrij ma dług, o który wreszcie zaczyna się dopominać jego znajomy, niejaki Sieka. Dopomina się, dopomina, wreszcie straszy. Proponuje anulowanie długu (dwunastu tysięcy rubli), pod warunkiem, że młody student wybierze się z akademika na podmiejską prowincję, by odebrać dużo większą sumę pieniędzy od... innego dłużnika (pięćdziesiąt tysięcy). By Andrij nie nawiał z kasą, towarzyszyć ma mu dziewczyna zlecniodawcy, Oksana. Gdyby dłużnik z prowincji nie chciał oddać, to Andrij ma go... zlikwidować.

Podróż na wieś ma dwa etapy. Najpierw para odwiedza matkę Andrija, czemu niezbyt chętna jest Oksana. Nic dziwnego, zakochujący się w niej Andrij przedstawia dziewczynę jako... swoją narzeczoną. Matka początkowo niezbyt przekonana, w końcu uwierzy i wręcza przyszłej pannie młodej dwanaście tysięcy rubli na nowe życie, na opłacenie mieszkania, na potrzeby młodej pary. Potem odwiedzają dłużnika (Oksana zataja, że mają już pieniądze, by oddać Siece dług Andrija). Świetna to scena, gdzieś na wsi, na podwórku chłopak czeka z kasą wraz z dwoma kolegami. Andrij przekonany, że będzie musiał go zabić, dziwi się, że jednak pięćdziesiąt kawałków jest mu w spokoju zwrócone. Ciekawe są tu dylematy bohatera. Uważa, że stał się mordercą, skoro przekonał już sam siebie do zabicia człowieka. Rozdziela się z Oksaną, pewien, że autochtoni będą go ścigać po wsi. Oksana wraca do Moskwy.

Podoba mi się rytm tego przedstawienia, granego w kameralnej przestrzeni Sceny Pod Ratuszem. Linearna akcja jest co jakiś czas nawet nie tyle rwana, co mikсовana. Pulsuje język, Mołczanow zapętlą słowa. Autor wykreował barwny duet w drodze, niemal taki, jak z „Natural Born Killers”. Fabuła przetykana jest piosenkami: Ryszard Starosta wychodzi z gitarą, Patrycja Durska śpiewa. Przeszkadzają głupawe, namolnie dopowiadające sensy, projekcje: jakieś aniołki, czaszki. To, jak napisałem powyżej, prosty tekst, do jego prezentacji wystarczyłaby goła scena i dwójka młodych aktorów, nawet bez żadnych artefaktów. Wystarczyło zwyczajnie podążać za tym dramatem, świetnie zresztą napisanym. Wystarczyło dać aktorom więcej wolnej ręki, szczególnie Staroście, który potwierdza, że jest zdolnym aktorem. Zamiast pomysłów reżysera na wejścia w publikę (durne błaganie o papierosa, przeciskanie się między rzędami), należało dać im zagrać ten tekst. Po prostu. Bo „Zabójca” to przykład spektaklu, który zarzynają reżyserskie pomysły, a który ratuje duet aktorów.

Bartłomiej Miernik

miernik Teatru

10 stycznia 2014

Spektakle

Zabójca

Teatry

Teatr Ludowy w Krakowie

Portrety

Jarosław Tumidajski